

Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego proponujemy wyjątkowy test wiedzy o języku polskim oparty na utworach poetyckich Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Wisławy Szymborskiej. Chcemy w ten sposób uczcić stulecie urodzin naszego patrona, przybliżyć Wam jego dorobek literacki i zwrócić uwagę na piękno języka, jakim posługiwał się poeta.

1. W podanym fragmencie wiersza K. K. Baczyńskiego „Historia” znalazło się pięć zapożyczeń. Które to wyrazy i z jakich języków pochodzą?

Arkebuzy dymiące jeszcze widzę,  
jakby to wczoraj u głowic lont spłonął  
i kanonier jeszcze rękę trzymał,  
gdzie dziś wyrasta liść zielony.  
W błękitcie powietrza jeszcze te miejsca puste,  
gdzie brak dłoni i rapierów śpiewu,  
gdzie teraz dzbany wrzące jak usta  
pełne, kipiące od gniewu.  
Ach, pułki kolorowe, kity u czaka,  
pożegnania wiotkie jak motyl świtu  
i rzęs trzepot, śpiew ptaka,  
pożegnalnego ptaka w ogrodzie.

2. We fragmencie wiersza „Ach, umieram, umieram...” Baczyński użył słowa, którego dziś już właściwie nie używamy, a które ma dwa znaczenia. O jaki wyraz chodzi i jakie są jego znaczenia?

"Podaj mi rękę" - mówił anioł,  
a był to świt jak uśmiech dziecka blady.  
"Oto się unosimy z daleka wołaniom".  
Słychać było powietrza srebrne wodospady  
i cichy duchów poświst teraz mi wiadomy.  
Płynęliśmy. Pod nami stały mokre domy  
w chłodnym deszczu zastygłe. Szelest cichy mył  
zielone okiennice i dachy znajome.

3. Krzysztof Kamil Baczyński w swoich wierszach stosował czasami archaizmy. Który wyraz w podanym fragmencie utworu „Wesele poety” jest właśnie archaizmem i co oznacza?

Oto dźwierze wiatrem rozwarte na przestrzał,  
kute w ciężkim metalu powietrza,  
ponad nimi dzwony liliowe, nad niemi  
drzew korony jak zielone ręce ziemi.  
A nad furtą chodzi niby paw  
herb w koronie z purpurowych traw.  
Wozem ani karetą tam nie zajedziesz,  
bo do dworu nie droga – strumień wiedzie,  
po nim złote łabędzie – w ich biegu  
sercem spłyniesz – i staniesz na brzegu.

4. W tym fragmencie „Wesela poety” znalazł się neologizm. Które to słowo? Jak jest zbudowany (z jakich elementów się składa)? Stwórz własną definicję tego słowa tak, by wyjaśnić jego znaczenie.

Tam się wiedzie miłość wszechstworzeniu  
jak łądyga różowego zioła,  
która rośnie w takim zamyśleniu,  
że podobna jest sklepieniu kościoła  
w stylu ptaków, a te wkoło licząc  
krople głosu – są harfą słowiczą.

5. W podanym fragmencie wiersza „Do przyjaciela” pojawiają się wyrazy: *wstążka, rzeka*. W obu występuje ta sama głoska, ale zapisana inaczej. Dlaczego w jednym wyrazie mamy „ż”, a w drugim „rz”? Wyjaśnij przyczynę tego zjawiska.

Jak daleko jest od słowa do słowa!  
A dalej chyba do mocnego jak sosna  
wypełnienia się w uśmiechach prostych,  
które wiążą jak wstążka rzeki  
powitania, boje nasze dalekie.

6. W jednym z najbardziej znanych wierszy Baczyńskiego – „Pokoleniu” (z 1943 roku) – poeta użył słowa pochodzenia greckiego, które przez łacinę trafiło do polszczyzny. Które to wyraz? Podaj jego synonim.

Nas nauczono. Nie ma sumienia.  
W jamach żyjemy strachem zarzyci,  
w grozie drążymy mroczne miłości,  
własne posągi – źli troglodcy.

7. Wiersz \*\*\* (*Byłeś jak wielkie, stare drzewo...*) ukazuje losy narodu polskiego. Baczyński, by je zobrazować, użył między innymi słów *ryć* i *rylec*. Co łączy te wyrazy?

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,  
narodzie mój jak dąb zuchwały,  
wezbrany ogniem soków żrałych  
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać  
i ryć cię rylcem u korzeni,  
żeby twój głos, twój kształt odmienić,  
żeby cię zmienić w sen upiora.

8. Wisława Szymborska w 1986 roku opublikowała w tomiku „Ludzie na moście” wiersz zatytułowany „W biały dzień”, oparty na niezwykłym pomysle. Oto Krzysztof Kamil Baczyński przeżył powstanie, zestarzał się i spędza czas w górskim pensjonacie – rzeczywistość alternatywna. Dla wykreowania tej rzeczywistości poetka zastosowała wiele czasowników w określonej formie gramatycznej. Jaka to forma? Dlaczego cząstka –by w ostatniej strofie jest pisana rozdzielnie?

Do pensjonatu w górach jeździłyby,  
na obiad do jadalni schodziłyby,  
na cztery świerki z gałęzi na gałąź,

nie otrząsając z nich świeżego śniegu,  
zza stolika pod oknem patrzyłby.

Z bródką przyciętą w szpic,  
łysawy, siwiejący, w okularach,  
o pogrubiałych i znużonych rysach twarzy,  
z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,  
jakby anielski marmur oblepiła ludzka glina -  
a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,  
bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku  
zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej,  
i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha, ledwie draśniętej pociskiem  
– gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –  
„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając, aż podadzą rosół z makaronem,  
dziennik z bieżącą datą czytałby,  
wielkie tytuły, ogłoszenia drobne,  
albo bębnił palcami po białym obrusie,  
a miałby już od dawna używane dłonie  
o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:  
„panie Baczyński, telefon do pana” –  
i nic dziwnego w tym nie byłoby,  
że to on, i że wstaje, obciągając sweter  
i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,  
w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,  
bo zwykle to zdarzenie – a szkoda, a szkoda –  
jako zwykle zdarzenie traktowano by.